



Integracja - prace ręczne s. 5



Zegarmistrzowski świat s. 8



Gaj oliwny w Nowym Porcie? s. 7



Scena muzyczna w Nowym Porcie s. 18, 19

SPOŁECZNIE NIEBEZPIECZNI | ZAPISKI Z DZIELNICY

GDAŃSK NOWY PORT 2015

NOWY PORT **żyje**

Spotkania i opowieści

Więści z dzielnicy

GRY

rośliny, drzewa i miejskie ogrodnictwo

CIEKAWOSTKI

ekologia

Wyhoduj sobie s. 6,7



historia



Rodzinne drzewo genealogiczne s. 9

Rewitalizacja Made in China s. 14, 15

Czy umowa o pracę to przeżytek? s. 17

NOWY PORT żyje

NOWY PORT żyje

Grupa tworząca gazetę:

organizacja, warsztaty, edycja, opracowanie graficzne,
korekta: Alicja Mianowska, Barbara Piórkowska, Lila Schally-
Kacprzak, Aleksandra Księżopolska, Grete Aagaard

Uczestnicy i współpracownicy:

„Społecznie Niebezpieczni”:

Celina Draniczarek
Janina Karnas
Tadeusz Szymański
Jarosław Waśniewski
Arkadiusz Łapiński
Jarosław Michalak
Krzysztof Jachimowicz
Anna Olejniczak
Zdzisława Małolepsza
Agnieszka Graczyk
Alicja Mianowska

Zapiski z dzielnicy / Neighbourhood Remarks

Grete Aagaard



Zdjęcia:

Alicja Mianowska, Adam Graczyk, Youngdon Jung, Roman Lietke,
Przemysław Kokot, Ireneusz Paszkowski

Prowadzenie warsztatów dziennikarskich oraz edycja

końcowa: Barbara Piórkowska

Prowadzenie warsztatów z zarządzania projektami oraz

pozyskiwania funduszy: Katarzyna Werner

Prowadzenie warsztatów architektonicznych:

Przemysław Wróbel, Maciej Nitka

Podziękowania dla: Wojciecha Sochy, Iwony Kwiatkowskiej,

Tani Candiani

Nakład:

2 tys. egzemplarzy

Dystrybucja:

NOWY PORT żyje będzie dostępny w CSW Łaźnia oraz na
stronie internetowej www.laznia.pl (zakładka rezydencje)

Wydane przez:

Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia
ul. Jaskółcza 1; Gdańsk 80-767

ISBN 978-83-61646-33-4

Gdańsk Nowy Port, Polska 2015

Projekt zrealizowany w ramach Galerii Zewnętrznej Miasta Gdańska
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego

Projekt Zapiski z dzielnicy / Neighbourhood Remarks /
Nowy Port żyje otrzymał wsparcie:



Media:

www.gdansk.pl



trojmiasto.pl



NOWY
PORT
żyje

Blżej Morza
Blżej Ludzi
Blżej Kultury



Myśląc o przyszłości
działamy tu i teraz



Macie Państwo w rękach już drugi numer czasopisma
NOWY PORT żyje, stworzonego przez mieszkańców i
mieszkanek dzielnicy. Poprzednia edycja naszej bezpłatnej,
powstałej wspólnymi siłami gazety została opublikowana
we wrześniu 2014 roku i rozeszła się błyskawicznie, od-
nosząc prawdziwy sukces i ciesząc się zainteresowaniem
Czytelników i Czytelniczek. Zachęteni jej sukcesem po-
stanowiliśmy opracować i pokazać Państwu kolejny numer.
Wspólnie z lokalną grupą obywatelską Społecznie Niebez-
pieczni, Centrum Sztuki Współczesnej „Łaźnia” oraz duń-
ską artystką Grete Aagaard (autorką projektu Neighbour-
hood Remarks/Zapiski z dzielnicy) pracowaliśmy nad wy-
daniem pisma kilka miesięcy.

Tytuł, tematy, forma graficzna oraz zawartość gazety po-

wstały po serii otwartych spotkań, spacerów po okoli-
cy, dyskusji w grupie, a także warsztatów z zarządzania
projektami i pozyskiwania funduszy, zajęć dziennikarskich
i architektonicznych. Zamieszczone tu teksty są wyrazem
indywidualnych zainteresowań autorów i autorek - i po-
ruszają problematykę związaną z miejscem zamieszkania
– Nowym Portem.

Jako rezultat gazeta NOWY PORT żyje jest kolejną
wspólną produkcją, która ma premierę w przestrzeni pu-
blicznej dzielnicy i okolic. Mamy nadzieję, że w przyszło-
ści znów będziemy mogli zaprezentować Państwu kolejne
pomysły i efekty naszej pracy.

NOWY PORT żyje został zrealizowany w ramach projektu Zapiski z dzielnicy – będącego częścią Programu Rezydencji Artystycznych CSW „Łaźnia”. Celem programu jest stworzenie przestrzeni poszukującej inspiracji poza horyzontami codzienności - dla twórczego dialogu w nowym kontekście.

Działania w ramach Zapisków z dzielnicy stanowią rodzaj laboratorium badającego społeczny i kulturowy obszar dzielnicy. Celem projektu jest demokratyzacja przestrzeni, jej ponowne odkrycie i przededefiniowanie roli jej mieszkańców. Poszukiwania artystki oraz współautorów i współautorek stanowią proces zawłaszczania tych rejonów miasta, które mentalnie i fizycznie są nieobecne w debacie publicznej.

spis treści:	strona
OKIENKO PANI CELINKI Celina Draniczarek i Alicja Mianowska	4
INTEGRACJA MIĘDZYPOKOLENIOWA. SŁOWO OSTATNIO CZĘSTO UŻYWANE, ALE CZY PRZEZ WSZYSTKICH ZROZUMIANE? Janina Karnas	5
GMO BĄDŹMY ŚWIADOMI - WĘDLINA I MIĘSO TO NIE GĄBKĄ! Tadeusz Szymański	6 - 7
OLIWKA EUROPEJSKA W NOWYM PORCIE Janina Karnas	7
JEDYNY I UNIKATOWY ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI W NOWYM PORCIE Jarosław Waśniewski	8
MOJE HOBBY Arkadiusz Łapiński	9
OPOWIEŚCI PRZY ŚWIETLE LATARNI MORSKIEJ Tania Candiani, Alicja Mianowska	10 - 11
ANTIDOTUM NA BRZYDOTĘ I NUDE W NOWYM PORCIE Anna Olejniczak	11
POMYSŁY NA PRZESTRZEŃ PUBLICZNĄ DZIELNICY	12 - 13
REWITALIZACJA NOWEGO PORTU Krzysztof Jachimowicz	14 - 15
SZUKASZ PRACY - PRZYJDŹ NA SOLEC Zdzisława Małolepsza, Alicja Mianowska	16
POLSKA TO NIE JEST KRAJ DLA PRACUJĄCYCH MATEK. CZY UMOWA O PRACĘ TO PRZEŻYTEK? Agnieszka Graczyk	17
NOWY PORT CZEKA NA KONCERTY Alicja Mianowska	18
MANDALE I MUZYKA Alicja Mianowska	19
CO SIĘ DZIEJE W NOWYM PORCIE	20 - 21
CIĘKAWOSTKI ORAZ PAMIĄTKI HISTORYCZNE NA TERENIE NOWEGO PORTU Alicja Mianowska	23

Szanowni Czytelnicy i Czytelniczki!

Oddajemy w Wasze ręce już drugi numer gazetki NOWY PORT żyje. Cieszymy się, że pierwszy numer spotkał się Państwa uznaniem. Chcemy przedstawić Wam nasze nowe artykuły, które świadczą, że Nowy Port żyje i ma się świetnie. Mamy nadzieję, że dzięki Wam nasze czasopismo będzie się lepiej rozwijać. Zapraszamy do lektury!

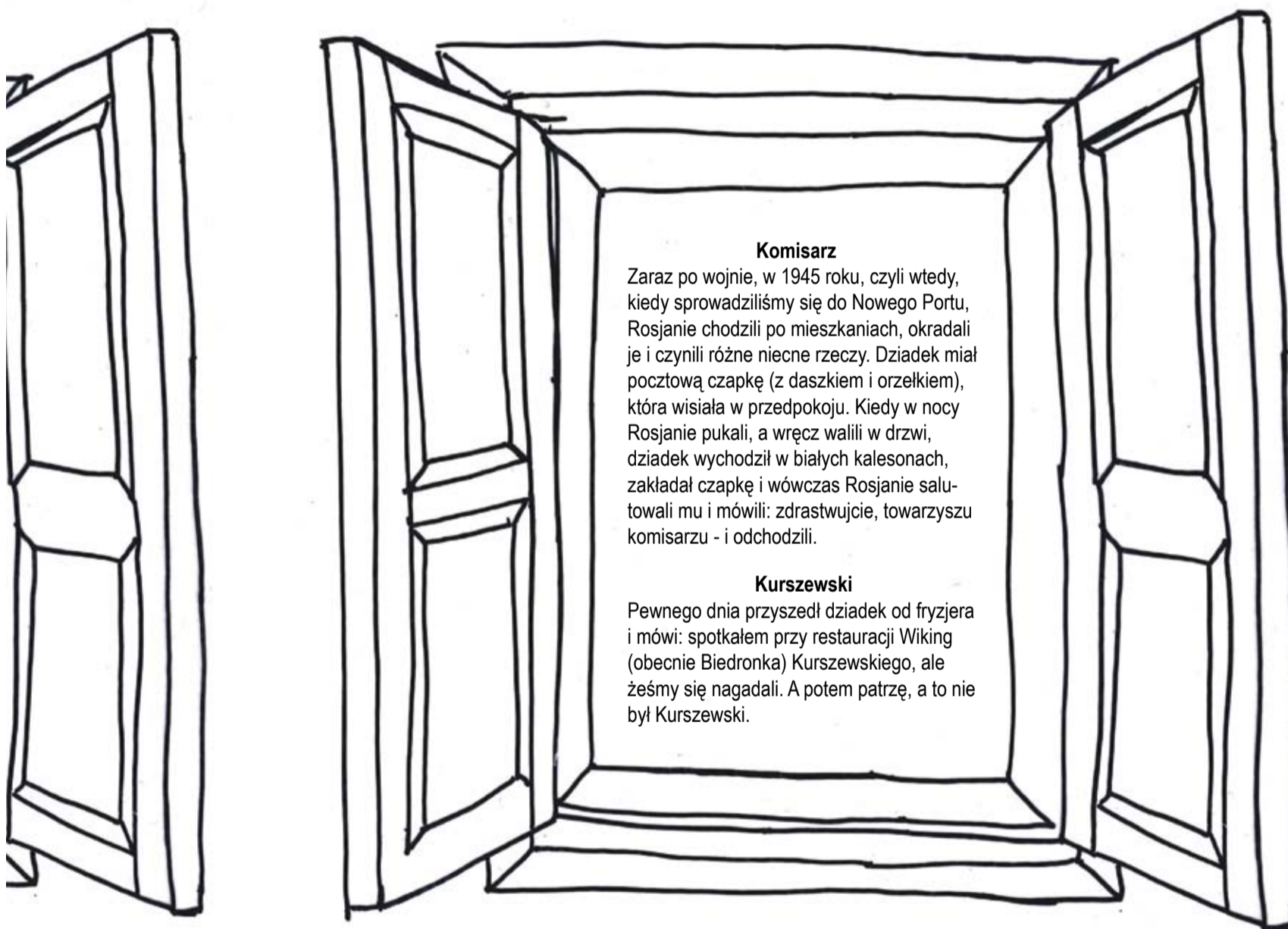


Okienko pani Celinki

Wspomnienia: *Celina Draniczarek*
Tekst i fot. *Alicja Mianowska*



Kontynuacja opowiadań Pani Celinki, które fascynujące i pełne humoru wspomnienia opisują przede wszystkim postać jej taty, Maksymiliana Pisarskiego. Urodzony w 1901 roku był barwną i kochaną przez wszystkie dzieci osobą. Opowiadał im zmyślane i abstrakcyjne bajki. I tym razem pragniemy zaprezentować kilka historyjek z życia rodziny Pani Celinki.



Komisarz

Zaraz po wojnie, w 1945 roku, czyli wtedy, kiedy sprowadziliśmy się do Nowego Portu, Rosjanie chodzili po mieszkaniach, okradali je i czynili różne niecne rzeczy. Dziadek miał pocztową czapkę (z daszkiem i orzełkiem), która wisiała w przedpokoju. Kiedy w nocy Rosjanie pukali, a wręcz walili w drzwi, dziadek wychodził w białych kalesonach, zakładał czapkę i wówczas Rosjanie salutowali mu i mówili: zdrastujcie, towarzyszu komisarzu - i odchodzili.

Kurszewski

Pewnego dnia przyszedł dziadek od fryzjera i mówi: spotkałem przy restauracji Wiking (obecnie Biedronka) Kurszewskiego, ale żeśmy się nagadali. A potem patrzę, a to nie był Kurszewski.

HISTORYCZNE POCZTÓWKI Z KOLEKCJI
PANA JAROSŁAWA WAŚNIEWSKIEGO



INTEGRACJA MIĘDZYPOKOLENIOWA. SŁOWO OSTATNIO CZĘSTO UŻYWANE, ALE CZY PRZEZ WSZYSTKICH ZROZUMIANE?

Tekst: Janina Karnas
Fot. Adam Graczyk

Pięknie wprowadzono tę ideę w czyn w Centrum Sztuki Współczesnej „Łaźnia”, które naprawdę zostało ośrodkiem kultury i miejscem spotkań - dzieci, młodych i dorosłych.

Tę więc międzypokoleniową widzimy na przykład przy robótkach. Jeden uczy drugiego. Ola jest duszą spotkań, zawsze pomocną. W ubiegłym roku ozdabialiśmy lampy. Wyszły jedna piękniejsza od dru-



giej, zdobione różnymi technikami: były tam i filcowane elementy, i szydełkowe ozdoby robione na drutach. Prace te cieszą nasze oczy w domu, wprowadzają nas w dumę, że to naprawdę zrobiliśmy my sami!

Obecnie spotykamy się znów w Łaźni, odnawiamy znajomości i uczymy się czegoś nowego. Ozdabiamy parawany, inspiracje znajdujemy sami w sobie. To jest integra-



cja międzypokoleniowa, integracja z dzielnicą, z naszym Nowym Portem. Prace takie kontynuowane są w Domu Sąsiedzkim, założonym przez Stowarzyszenie Nowy Port Sztuki. Jest naprawdę gdzie bywać, nie musicie siedzieć sami w domu. Ruśzajcie się, tym bardziej, że w Łaźni można również korzystać z biblioteki, czytelnicy, kina i wielu wielu innych propozycji, jest to „okno na świat”.



GMO bądźmy świadomi - wędlina i mięso to nie gąbka!

Tekst: Tadeusz Szymański
Fot. Grete Aagaard

Mieszkamy w dzielnicy, gdzie po jednej i drugiej stronie ulicy Marynarki Polskiej, w kierunku Letnicy, znajdują się ogrody działkowe. Wiele osób z Nowego Portu posiada swój kawałek ziemi i uprawia na niej zdrową żywność (warzywa, owoce, zioła, przyprawy), a niektórzy hodują też kury i dorodne gołębie. Działkowcy są

tutaj solidarni, potrafią wymieniać się doświadczeniami i tym, co mają w ogrodzie posadzone. To pobudza do lepszego działania tego miejsca i jego rozwoju.

Wszyscy mieszkamy w środowisku zanieczyszczonym i zanieczyszczeń nie unikniemy. Dlatego też w naszych lokalnych,

dzielnicowych uprawach starajmy się nie używać chemii do nawożenia naszych roślin. Jedynym naturalnym i najbardziej sprawdzonym środkiem ich wzrostu jest dodawanie kompostu lub wapna mineralnego. Chcę ludzi przekonać do tego, by szli właśnie drogą ekologii.

Jeżeli chodzi nam o jakość dobrej żywno-

ści to trzeba zacząć karmić zwierzęta ubojowe zdrową karmą. Masarnie powinny mieć zakaz dodawania do mięsa, poprzez wstrzykiwanie, różnych płynów szkodliwych dla organizmu ludzkiego. Sposób wędzenia wyrobów mięsnych ma wpływ tylko na smak i jakość, ale nie na zdrowie. Do tego wszystkiego przyczynia się Unia

OLIWKA



Europejska, która wysyłając dyrektywy unijne dla krajów europejskich i nakazując podporządkowanie się im niszczy lokalne, zdrowe tradycje produkcji jedzenia.

Zamiast tego - trzeba by było wrócić do dawniejszych przepisów wytwarzania zdrowej żywności. Nie marnowałyby się tak i można by było wiele na tym zaoszczędzić. Negatywny przykład bierzemy z Niemiec, gdzie rocznie wyrzuca się 7 tys. ton jedzenia w domach, a drugie tyle w zakładach gastronomicznych.

Gdyby Unia Europejska chciała wysłać duże ilości żywności do Afryki, państw biednych i zacofanych, nie byłoby takich strat, z jakimi obecnie mamy do czynienia.

Modyfikacja genetyczna organizmów być może jest konieczna wtedy, gdy nie ma

żywności – tam, gdzie pszczoły nie zapylają roślin. Nam na razie jedzenia nie brakuje, więc nie musimy jeść produktów zmodyfikowanych. Ale jeżeli pszczoły wyginą, będziemy musieli to robić - instytuty naukowe przewidują, że może się to stać nawet za 20 lat.

W czasach przedwojennych zdrowa żywność była powszechnie dostępna, mimo że nie istniały jeszcze lodówki. Towar się nie psuł i nic się nie marnowało. Wędliny produkowano w naturalnych osłonkach – na przykład kaszankę, salceson czy białą kiełbasę, a resztę wędzono. Teraz niektórzy producenci oszukują na produkcji żywności. Dodaje się dużo chemii, konserwanty, aromaty i sztuczne barwniki. Zaczęto wprawdzie produkować zdrową żywność tzw. EKO, ale ona jest stosunkowo droga i nie wszystkich na nią stać.

Jedynym dostępnym źródłem zdrowej żywności dla wszystkich są nasze działki, a więc - pamiętajmy o ogrodach!



EUROPEJSKA W NOWYM PORCIE

Tekst: Janina Karnas
Fot. Alicja Mianowska

Oliwnik na naturalnych stanowiskach rośnie w całym rejonie basenu Morza Śródziemnego i Azji Mniejszej. W dawnych czasach, gdy żaglowce i parowce przyływały tutaj do Portu, jako balast przywoziły ziemię. By nabrać towaru, musiały gdzieś tę ziemię wysypywać. Pestki oliwki wysypywały się wraz z balastem, rośliny puszczały korzenie i zagnieźdżały się w podatnym gruncie. Dzisiaj nadal możemy je spotkać - rosną na placu przy „Hotelowcu”. To niespotykana gdzie indziej atrakcja, choć ziemia została wysypana w wielu innych miejscach, więc to prawdopodobne, że rośnie ich tutaj więcej. Zerwane z krzaka wcale tak źle nie smakują, bo trzeba pamiętać, że gdy przynosimy je ze sklepu, to są wcześniej solone.

Na koniec ciekawostka:

Oliwnik jest rośliną bardzo długowieczną, może żyć nawet tysiąc lat!

Owoce są jadalne nawet na surowo, są jednak nietrwałe, dlatego konserwuje się je solą, solanką, suszy czy marynuje w occie. Przed konserwacją często są drylowane, a w miejsce pestki nadziewane kaparami, papryką, czosnkiem, migdałami i serem.

Z oliwek pozyskuje się olej, można ich używać w kosmetyce oraz jako roślinę leczniczą.



JEDYNY I UNIKATOWY ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI W NOWYM PORCIE



Biografia mistrza Zygmunta Krefta

Tekst: Jarosław Waśniewski
Fot. Alicja Mianowska

Zaczęło się od przyjęcia. Dostałem zegarek od wujka! Miałem wtedy siedem lat i nawet jak szedłem spać, to miałem go na rękę. Rozebrałem go w ciągu dwóch dni, bo tak byłem zaciekawiony tym, co jest w środku. W taki sposób zaraziłem się pasją zegarmistrzowską.



scem na świecie jest właśnie Nowy Port, bo poznałem tutaj swoją żonę. Mam dwie córki, które poszły w innych kierunkach, przez co nie mam komu powierzyć swojego zakładu. Po prostu nie mam następcy, więc postanowiłem pracować do końca mojego życia. Mam na szczęście blisko do pracy, właściwie mogę wyjść do niej w kapciach, bo mieszkam dosłownie za ścianą.

Mój zawód był mi pisany, choć mój ojciec bardzo chciał, żebym pracował przy nim w rolnictwie – wspomina Zygmunta Kreft, mistrz zegarmistrzowski. Przez czas szkoły w Lęborku miałem praktyki w zakładzie zegarmistrzowskim. Potem poszedłem do wojska do Marynarki Wojennej. Tam również naprawiałem kolegom i oficerom zegarki, dzięki temu miałem chody i przepustki na wyjazdy do domu.

Po wojsku, na początku lat 60., zacząłem pracować w spółdzielni zegarmistrzowskiej w Nowym Porcie. Centralę mieliśmy w Sopocie. Natomiast po 30 latach spółdzielnia się rozpadła, wtedy przeszedłem na własny rozrachunek. Rok temu minęło 50-lecie istnienia mojego zakładu na rogu ulic Na Zaspę i Wilków Morskich.

Bywało, że mieszkaliśmy jakiś czas w Oliwie i Sopocie, bo musiałem zamienić się na mieszkania. Jednak moim ulubionym miej-

Cieszy mnie też fakt z mieszkania nad morzem. W wolnych chwilach po pracy uwielbiam jeździć rowerem i spacerować wzdłuż plaży. Urzeka mnie szum fal. Moja praca nie jest lekka, tutaj trzeba być skoncentrowanym, potocznie mówiąc: na bezdechu. Wychowałem dziesięciu uczniów, między



nimi jest mój słuchacz, który pisze ten artykuł. Jedna uczennica prowadzi zakład zegarmistrzowski po sąsiedzku w Brzeźnie w pawilonach. Niektórzy pracują w Elblągu i Gdańsku. Mam z nimi kontakt do dziś.

Obecnie nie ma naboru do zawodu zegarmistrzów. Jest coraz mniej fachowców w tej branży. W Nowym Porcie istniały w sumie dwa zakłady. Kiedyś szkoła była w Brzeźnie przy ulicy Północnej. Kierunki takie jak złotnik, jubiler, mechanik precyzyjny już nie istnieją, nie ma też szkoły. Z wielkim bólem serca muszę powiedzieć, że mojego zawodu już nie ma.

Kiedyś zegarki były w stu procentach mechaniczne - miały balans, czyli regulator chodu (odpowiednik wahadła) i „duszę” - serce zegarka, czyli regulator nadający jednolitą prędkość kołom zębatym.

Teraz w sześćdziesięciu procentach są to mechanizmy elektroniczne na baterie.



Naprawiam zegarki ściennie, mechaniczne, okrętowe, wiszące - tak jak leci, w domu mam ich kilkanaście, który każdy ma swoją historię. Jeżdżę czasem na jarmarki i po całej Polsce i na rynek, by zaopatrzyć się w części.

Obecnie jestem na emeryturze i nieugięcie trwam w swoim zawodzie zegarmistrzowskim.



MOJE HOBBY

*Człowiek umiera ostatecznie dopiero
wtedy gdy zaginie pamięć o Nim.*

- genealogia rodziny

Tekst: Arkadiusz Łapiński
Fot. Youngdon Jung

Dostałem niedawno w prezencie książkę Maxa Kiesewettera „Dawno temu w Nowym Porcie”. Autor opisuje swoje dzieciństwo w tej dzielnicy, dzieciństwo sprzed około 150 lat. Podczas czytania natrafiłem na informacje o domu, który stał przy ulicy Starowiślniej 11, w którym to budynku mieszkał sam autor. Przypadkowo, kilka dni wcześniej, w księdze adresowej niemieckiej z roku 1898 znalazłem informacje, że w tym samym miejscu żył mój pradziadek!

Bardzo mnie to zdziwiło, bo w moim domu nikt nigdy o tym nie mówił. Zacząłem interesować się losami swojej rodziny. W domowym archiwum znalazłem wiele ciekawych materiałów i zacząłem je studiować. Przypominałem sobie resztki wspomnień, a także to, o czym opowiadali mi dziadkowie, jak byłem mały. Doszukałem się również wielu starych fotografii, niektóre były nawet podpisane. Wgłębienie się w ten temat stało się dla mnie wielką pasją i chciałem wiedzieć jak najwięcej o swoich przodkach. Teraz mogę śmiało powiedzieć, że wiem, jak się do tego zabrać. Zachęcam wszystkich do szukania swoich przodków.

A teraz informuję, od czego najlepiej zacząć:

1. Naszkicuj proste drzewo genealogiczne.

Pozwoli ci to zorientować się, co już wiesz, czego musisz się dowiedzieć i jednocześnie pokaże, kogo z rodziny należy na tę okoliczność wypytać.

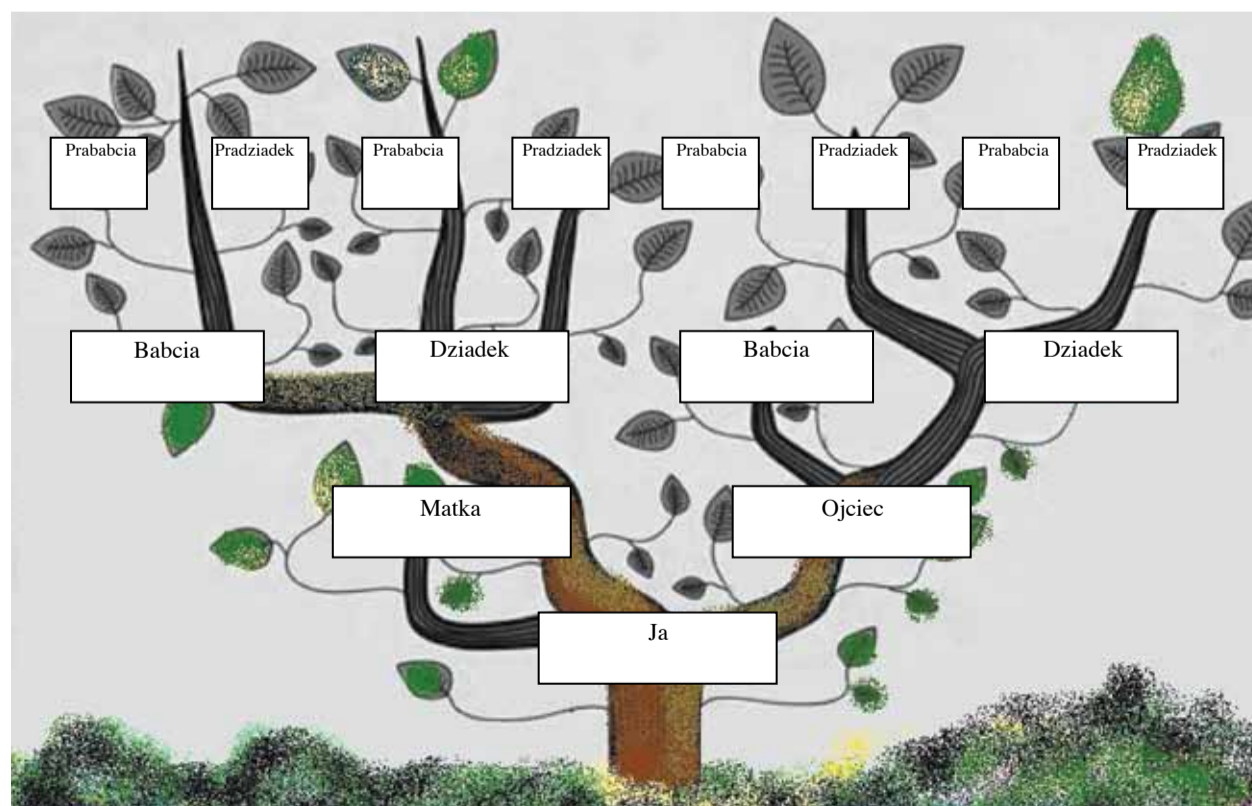
2. Przejrzyj rodzinne dokumenty

Ważne są daty i miejsca wszelkich wydarzeń (gdzie i kiedy ktoś był urodzony, ochrzczony, gdzie chodził do szkoły, gdzie brał ślub, jakie było jego miejsce zamieszkania, data zgonu, gdzie został pochowany – cmentarz, kwatera, numer grobu, zdjęcie). Notuj też źródło informacji, abyś kiedyś wiedział/wiedziała skąd (z jakich dokumentów) lub od kogo (z przekazu ustnego) informacja pochodzi.



Na portrecie znajdują się rodzice mojej babci, którzy przybyli do Nowego Portu w 1897 roku. Obecnie spoczywają na cmentarzu w Nowym Porcie. Natomiast to zdjęcie jest częścią projektu „Barwa wnętrza” koreańskiego artysty Youngdon Junga.

Poniżej znajdziecie Państwo przykładowy szkic drzewa genealogicznego. Bardzo zachęcam do jego wypełnienia.



3. Dowiedz się jak najwięcej od rodziny – zanotuj, co pamiętają.

4. Warto odnaleźć groby przodków.

Zanotuj wszelkie widniejące na nich informacje. Warto zrobić fotografie.

5. Sprawdź informacje dostępne w Internecie.

Poszukaj witryn genealogicznych i sprawdź zamieszczone tam linki. Cennym źródłem informacji mogą okazać się dostępne w Internecie bazy danych zawierające indeksy metrykalne. Jest wiele stron poświęconych tej tematyce, wystarczy „wklepać” w wyszukiwarkę słowa „archiwum” czy „genealogia”.

6. Zdobądź informacje o archiwach państwowych, kościelnych, w zasobach Mormonów oraz Urzędu Stanu Cywilnego.

Tu również przyda się przeszukanie Internetu i „wklepanie” odpowiednich słów w wyszukiwarkę.

7. Szerszy przegląd różnych źródeł do poszukiwań genealogicznych znajduje się na stronie <http://www.archiwa.gov.pl> w dziale „genealogia”

OPOWIEŚCI PRZY ŚWIETLE LATARNI MORSKIEJ

Historie snuje Stefan Jacek Michalak, Gdański Latarnik

Wywiad przeprowadzony przez Tanię Candiani oraz Alicję Mianowską jesienią 2014 roku w ramach programu rezydencji artystycznych CSW „Łaźnia”.

Tłumaczenie: Wojciech Socha
Transkrypcja i fot. Alicja Mianowska

Latarnia – opowiem krótko o jej historii i zdradzę tajemnicę, dlaczego sam się nią zainteresowałem.

Trochę faktów

Na początek: latarnia morska w Nowym Porcie, w której się znajdujemy, jest historycznie trzecią w Gdańsku. Pierwsza była w Twierdzy Wisłoujście, dwa kilometry stąd. Tamta wieża została w dawnych czasach (około 1200-1300 roku) pierwszą gdańską latarnią morską zbudowaną przez... nie wiadomo kogo. Wikin-gów? Potem wokół niej postawiono specjalny rodzaj zabudowy, tzw. „fort carré” (z fr. „kwadratową fortecę”). Z czasem, z powodu piasku nanoszonego z głębi kraju przez Wisłę, wybrzeże zaczęło się oddalać. W efekcie latarnia w Wisłoujściu przestała być użyteczna dla nawigacji. Znajdowała się zbyt daleko od wybrzeża. Dlatego kapi-

Legenda i rzeczywistość

Zbudowano go w 1893 roku w październiku. Istnieje legenda łącząca go z nieistniejącą już latarnią w Cleveland w stanie Ohio, ponieważ podobno były bardzo podobne. Ta w Stanach powstała 20 lat wcześniej, a delegacja miasta Gdańska odwiedziła Amerykę dopiero latem 1893 roku. Ta w Nowym Porcie zaczęła działać już 31 października 1893 roku, więc było to fizycznie niemożliwe, żeby zbudować coś takiego w błyskawicznym tempie trzech miesięcy. Mimo to traktuję to porównanie jako komplement, bo latarnia morska w Cleveland była najpiękniejszą w Ameryce. Stawiając latarnię w Nowym Porcie zdecydowano: powinniśmy połączyć w niej trzy funkcje. Pierwszą, podstawową, jak każdego tego typu budynku na świecie – miało być wysyłanie sygnału świetlnego. W tym wypadku w kierunku czubka Półwyspu Helskiego, który zamyka zatokę. Było to istotne, ponieważ gdy kapitanowie opływali Półwysep Helski, natychmiast zadawali sobie pytanie: „gdzie jest Gdańsk?”. Latarnia morska odpowiadała: „Tutaj”. A mówiła to w jedyny sposób, w jaki tego typu obiekt może mówić: za pomocą światła. 1 sekunda światła, 4 sekundy ciemności, 1 sekunda światła, 4 sekundy ciemności. Żadna inna latarnia na wybrzeżu Morza Bałtyckiego nie wysyła takiego sygnału. Dlatego w nocy czy podczas sztormu kapitan wiedział, że to właśnie ona. Taki sam sygnał: 1, 4, 1, 4 może istnieć gdzieś w Meksyku, na Oceanie Spokojnym, czy na Oceanie Indyjskim, ale umówmy się, że jeśli kapitan nie wie, że jest na Bałtyku, to znaczy, że ma duży problem.

Praca wyjazdowa

Funkcją numer dwa była obserwacja statków przez pilotów portowych. Robili to z balkonu latarni. Żaden kapitan nie może wpływać do portu ot tak, musi mieć na mostku pilota. Dlatego piloci stali tam i obserwowali, która jednostka potrzebuje ich pomocy, tzn. która chce wpłynąć do portu lub z niego wypłynąć. Statek, który chciał wpłynąć do portu, wywieszał zestaw flag na maszcie: czerwoną, zieloną, niebieską – dokładnie nie pamiętam kolorów. Flagi te informowały pilota: potrzebujemy twojej pomocy. Ten schodził na dół, wskakiwał do łódki i wiosłował – w XIX wieku nie było jeszcze silników. Dopływał do statku, wchodził na mostek kapitański i wtedy to on stawał się kapita-



tanowie zaczęli męczyć władze miejskie o zupełnie nową latarnię. W efekcie, w 1758 roku, miasto zbudowało kolejną, nazywaną przez mieszkańców z kaszubska blizą, która niestety już dziś nie istnieje - ale można ją oglądać na obrazach, np. na rycinach Daniela Chodowieckiego. Znajdowała się pół kilometra stąd, przy obecnej ulicy Bliżowej. Dlaczego już jej nie ma? Ponieważ znów uznano, że jest za mała i zbyt daleko od brzegu, no i kapitanowie wciąż narzekali. W efekcie miasto postanowiło: „zbudujemy coś, co was usatysfakcjonuje”. I tak powstał ten właśnie obiekt.

Wielkie charaktery, jak latarnie morskie, świecą daleko w ciemności

Karol Irzykowski

nem na następną godzinę, dwie lub trzy, aż do czasu, gdy statek bezpiecznie dobił do nabrzeża. Wtedy wracał. Człowiek wykonujący taką pracę znał każdy kąt portu i każdą głębokość na pamięć. Dzisiaj piloci mają swój budynek tu niedaleko latarni. Nie muszą już widzieć statku, bo jest radio. Wciąż muszą jednak płynąć do statku, może wkrótce jednego z nich zobaczymy. Co parę minut przyjeżdżają samochodem, wsiadają na małą motorówkę i dalej robią to, co zawsze robili.

Mgła i chciwa Bretonka

Trzecią funkcją latarni, najbardziej nas interesującą, było działanie w roli kuli czasu – o czym za chwilę. Aż do czasów Kolumba cała żegluga światowa odbywała się wzdłuż jakiegoś znanego wybrzeża. Nawet najdalsze podróże, do Indii i Chin, zawsze odbywały się w ten sposób, w tym wypadku wzdłuż brzegów Afryki. Kapitan zawsze jednym okiem obserwował wybrzeże. Lewym podczas podróży w tamtą stronę, prawym podczas podróży powrotnej. Zawsze miał jedno oko na wybrzeżu, które mijają. Brzeży lądu były opisane w tzw. „locji” - dużej księdze, w których zaznaczano każdy ich szczegół: latarnie, wzniesienia, zatoki itp. Wszystko tam było. Kapitan wiedział, gdzie jest. Ale potem pojawił się Kolumb. Trasa do Indii była wtedy zmonopolizowana przez Portugalczyków. Angola, Mozambik, Gwinea, Makao, Goa - wszystko to do nich należało. A oni nie lubili konkurencji, więc zatapiali ich statki. Władcy innych krajów, książęta, królowie, byli bardzo zainteresowani skarbami Indii i Chin, ale nie mogli się do nich dostać. Dlatego właśnie Krzysztof Kolumb przyszedł do króla Hiszpanii Ferdynanda i powiedział:

- Królu, Wasza Wysokość, krąży pewna plotka.
- Jaka plotka? - zapytał król.
- Plotka mówi o tym, że Ziemia jest okrągła – odpowiedział żeglarz.
- Król na to:
- No i?
- Jeśli tak jest, to można dotrzeć do Indii... inną drogą - powiedział Kolumb.
- Wszyscy wiedzą, co było dalej. Król dał mu trzy statki: „Santa Marię”, „Pintę” i „Niñę”, i powiedział:
- W drogę więc!

Kolumb odkrył Meksyk i inne miejsca, nazywał Meksykanów „Indios” myśląc, że dotarł do Indii. Ale to dopiero początek historii, ponieważ od tego czasu połowa światowego tonażu statków była tracona każdego roku. Wszystko dlatego, że kapita-

nowie nie wiedzieli, gdzie są. Nie widzieli nic oprócz wody dookoła. Jeśli nie wiesz, gdzie jesteś, nie wiesz, dokąd płynąć. Dlatego właśnie co roku połowa statków tonęła.

Punkt kulminacyjny tej historii miał miejsce w 1707 roku (jak dziś pamiętam „z podręcznika”). Wojenna flota brytyjska wracała do kraju z Morza Śródziemnego. Pięć statków, 2 tys. ludzi załogi. Przepłynęli bez problemu przez Gibraltar, płynęli wzdłuż wybrzeża Portugalii, aż w końcu dotarli do Zatoki Biskajskiej. To był listopad. Mogę wam powiedzieć, jak wygląda Zatoka Biskajska w listopadzie, bo sam byłem kiedyś marynarzem – wcale nie wygląda. Bo nic nie widać, nawet czubka własnego nosa. Admirał Cloudesley Shovell wezwał więc pozostałych czterech kapitanów do siebie na statek admirałski i zapytał: „Panowie, gdzie my jesteśmy?”. Jeden mówił, że tu, drugi, że tam, ale wszyscy się mylili. Następnego dnia pięć okrętów zamiast płynąć wokół wybrzeża Bretanii ruszyło prosto na skały. Wszyscy członkowie załóg zginęli. Tylko jeden się uratował: sam admirał Shovell. Leżał ranny na brzegu, gdy pojawiła się młoda rybaczka. Od razu się zakochała. Ale nie w Shovellu – on był stary i brzydki. Zakochała się w jego złotym pierścieniu z brylantem, który miał na palcu. Dobiła więc admirała ciosem noża w serce i pierścień zabrała. Na szczęście była katoliczką, więc wiele lat później, gdy umierała, postanowiła wypowiadać się i oddać pierścień Kościołowi.

Historia pewnego pomysłu

Tymczasem Brytyjczycy nie mieli pojęcia, co się stało. Wszystko, co wiedzieli, to to, że pięć okrętów zatoneło na wybrzeżu Bretanii tylko dlatego, że kapitan nie wiedział, gdzie jest. Postanowiono położyć kres takim sytuacjom. W 1714 roku uchwalono tzw. ustawę o długości geograficznej (po angielsku „The Longitude Act”). Tym aktem Parlament Brytyjski obiecał 20 tys. funtów szterlingów nagrody osobie, która wymyśli sposób umożliwiający kapitanom ustalenie, gdzie są, jeśli chodzi o dłu-



gość geograficzną. Szerokość nie stanowiła problemu, bo można ją było ustalić według położenia słońca w południe. Osobą, która znalazła rozwiązanie, był John Harrison, cieśla budujący małe kościółki anglikańskie na prowincji. Każdy przez niego budowany obiekt miał wieżę, a na wieży zegar. To, czy śpieszył się on trzy minuty czy późnił dwie, nie miało znaczenia. Ważne, żeby wierni przyszli na nabożeństwo i dali coś pastorowi na tacę. Ale Harrison pomyślał o nowej ustawie: co jeśli udałoby mu się skonstruować bardzo, ale to bardzo dokładny zegar - dziś nazywamy takie zegary chronometrami. Taki zegar może być przewożony na statku. Ustawiany był raz według południa w porcie (wypłynięcie), a następnie, w czasie rejsu, porównywano czas lokalnego południa (które zawsze jest znane) ze wskazaniami chronometru. To pozwalało ustalić różnicę czasu między dwoma miejscami. Jeśli podzielimy 360° - czyli Ziemię - przez 24 godziny to otrzymamy 15° na godzinę. Więc jeśli dla przykładu różnica wynosiła 3 godziny, to byli 3×15 stopni = 45 stopni od miejsca wypłynięcia.

W samo południe

Ale chronometry, mimo że bardzo dokładne, były zegarami mechanicznymi. Tak więc po dwóch, trzech tygodniach podróży, np. do Nowego Jorku, chronometr mógł się późnić o sekundę albo dwie. To już było za dużo, ponieważ jedna sekunda na równiku przekłada się na dwa kilometry błędu na mapie. Dlatego właśnie w każdym ważnym porcie świata budowano kule czasu, które spadając w południe umożliwiały kapitanom ustawienie chronometrów przed wypłynięciem.

- I jak przepływali obok portu, to po prostu patrzyli na kulę?

- Tak i ustawiali chronometr.

Kapitan wiedział więc na przykład: „Ostatnio ustawiałem chronometr według gdańskiej kuli czasu”. Dlatego w samo południe, gdziekolwiek był, porównywał czas lokalny z czasem w Gdańsku. Dzięki temu wiedział, gdzie jest.

A potem przyszedł Guglielmo Marconi i wszystko zepsuł. Wymyślił radio, więc kapitanowie woleli słuchać sygnału czasu nadawanego przez radio zamiast, mówiąc żartem, gapić się na jakąś głupią kulę czasu. Pierwsza kula czasu powstała w Portsmouth w Anglii w roku 1832, a druga w Greenwich. Wkrótce potem każdy ważniejszy port świata miał swoją. Nawet teraz w Nowym Jorku jest Time Square – czyli dosłownie „plac kuli czasu”. Później, tak jak już mówiłem, przyszedł Marconi i wynalazł radio. Kule czasu były bardzo drogie w utrzymaniu, dlatego wkrótce je porzucono, gdańską kulę w 1929 roku. Ale później ludzie pomyśleli, że warto byłoby je zrekonstruować, żeby pokazać młodym ludziom, jak to było dawniej. I ja tak właśnie zrobiłem w Gdańsku w 2008 roku.

Kula czasu będzie wkrótce spadać. Znajduje się na czubku latarni. Za pięć dwunasta zacznie powoli się podnosić do połowy masztu, dwie minuty przed podniesie się na sam szczyt i dokładnie w południe spadnie. Za pięć dwunasta to tylko ostrzeżenie – kończyć kawę, herbatę, rozmówki. Dwie minuty przed dwunastą - wciąż nie sygnał to, ale ostrzeżenie dla kapitana – nie rozmawiać, tylko tam patrzeć. Od tego momentu obserwowano kulę tak, że gdy w południe spadała, można było według niej dokładnie nastawić chronometry. Teraz i wy będziecie mogli zrobić to samo, tylko przejdźcie w to miejsce naprzeciwko latarni – jest najlepsze do obserwacji.

Opowiadał Jacek Michalak, fizyk, inżynier i podróżnik (jak podaje „Encyklopedia Gdańska”). Jest synem doktora Stefana Michalaka (1909-1947), w latach 30. lekarza okrętowego „Warszawy”, „Daru Pomorza”, „Piłsudskiego” i „Batorego”, w roku 1945 organizatora i pierwszego dyrektora Szpitala Akademii Medycznej w Gdańsku (na placu jego imienia stoi dziś jego pomnik), a w latach 1946-1947 pierwszego naczelnika Portowego Urzędu Zdrowia w Gdańsku.



Bawialnia Café

Perła Bałtyku



ANTIDOTUM NA BRZYDOTĘ I NUDĘ W NOWYM PORCIE

Tekst: Anna Olejniczak

Dla młodych było to dawno, dawno temu, a dla starszych nie tak odległe czasy. A wszystko zaczęło się od zakonników - ojców cystersów. To oni założyli własną karczmę nazywaną West Krug (pol. Karczma Zachodnia), w porozumieniu z Gdańskiem. Usytuowana była naprzeciwko Twierdzy Wisłoujście. Jej istnienie było możliwe ze względu na duży ruch w tym rejonie.

Otworzono też drugą karczmę tzw. Karczmę Hakową, tak jak wcześniej, nieopodal brzegu Zatoki Gdańskiej. Natomiast po północnej i południowej stronie szanica zachodniego miejscowych fortyfikacji powstały dwie kolejne: Karczma Balastowa i Mała Karczma Balastowa, a po nich także wiele innych tego typu miejsc.

Tymczasem rozkwitał ruch na kanale portowym, a wraz z nim zwiększyła się liczba gości: rybaków i przewoźników. Problem stanowiły statki mające zbyt głębokie zanurzenie i często osiadające na piaszczystych łachach. Rozwiązano go stosując częściowy rozładunek na redzie. To z kolei zwiększało ruch i dochody w Karczmie Balastowej.

Mała wioska rybacka zyskała nowe połączenie komunikacyjne z miastem. Od 1692 roku uruchomiono wodny transport między Wisłoujściem a Gdańskiem. W tym czasie utworzono też sztukę - drewnianą barkę ciągnęły z brzegu na linie konie.

Kwitła turystyka. Gdy pod koniec XVIII wieku tereny Nowego Portu znalazły się pod panowaniem Prus, przestrzeń obecnej dzielnicy miała się stać konkurencyjnym dla Gdańska ośrodkiem portowym u Ujścia Wisły. I tak się stało.

Nowy Port rozwijał się jako ważna jednostka na mapie morskiej gdańskiego wybrzeża. Ważną rolę odgrywał dom znajdujący się przy ul. Na Zaspę. Właścicielem posesji był Holender Jan de Jonge. Znajdował się tam sklep kolonialny obsługujący mieszkańców i przybyłe statki, był też wyszynk. W roku 1867 udostępniono dla pasażerów pociąg łączący Nowy Port z Gdańskiem. Natomiast kula czasu istnieje od 1876 r. W 1899 roku połączono torami Dworzec Wiślany z istniejącą już stacją kolejową Na Zaspę. Kwitła gospodarka. Powstawały zakłady spirytusowe, cukrownia

i browar Richarda Fischera. Nasza dzielnica posiadała najbardziej nowoczesną latarnię morską. Na przełomie XIX i XX wieku powstało wiele interesujących inwestycji.

W obecnej chwili Nowy Port jako ośrodek życia rozrywkowego przeżywa marazm. Nie ma tu zbyt wiele miejsc, gdzie można zjeść wspaniałe przysmaki czy wypić kawę lub lampkę wina. Młodzież nie posiada żadnego klubu, gdzie mogłaby tańczyć na dyskotekach. Oprócz pizzerii Taorminy i Luny mamy cztery salony gier (ale mają złą renomę), bar Zenit, dom wycieczkowy Portus i jeden hotel. Iskierka nadziei to restauracja Perła Bałtyku, która pełni różnorodne funkcje: jest nie tylko miejscem, gdzie można skosztować coś dobrego, ale również odbywają się tam wieczorki literackie czy spotkania z historią. Natomiast maluchy w złą deszczową pogodę mogą korzystać z Bawialni Café. Dzieci integrują się, a mamy przy kawie mają trochę odpoczynku.

KONTYNUACJA ZESZŁOROCZNYCH POMYSŁÓW DOTYCZĄCYCH PRZESTRZENI PUBLICZNEJ NOWEGO PORTU

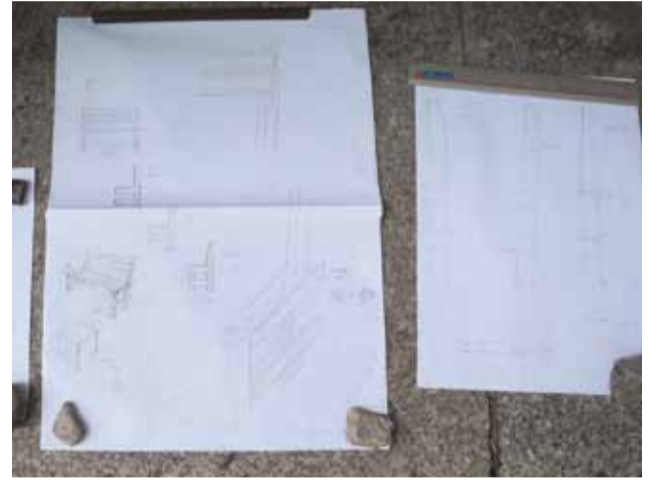


Fontanna na Placu Gustkowicza, centralnym punkcie dzielnicy, zrealizowana w ramach Programu Rewitalizacji Nowego Portu – s. 20

Spacery z przewodnikami i przewodniczkami po dzielnicy Nowy Port organizowane przez Instytut Kultury Miejskiej oraz Grupę Od Wyzwolenia do Wolności – s. 21

Skrzynia na rośliny oraz ławki z odzyskanych materiałów – zużyte europalety i tym podobne materiały





REWITALIZACJA

Nowego Portu

Tekst: Krzysztof Jachimowicz
Fot. Alicja Mianowska

Niegdyś termin rewitalizacja oznaczał dla mnie coś bardzo pozytywnego, obecnie stał się synonimem zdarzeń, takich jak nalot dywanowy, oblężenie, czy wybuch wulkanu. Do tej transformacji dochodziło powoli.

Na samym początku tego stulecia przyjęto plan rewitalizacji dzielnic Gdańska, które znacząco podupadły w okresie transformacji ustrojowej po upadku PRL, mającej we wczesnym okresie charakter bezkrólewia. Na liście tych dzielnic znalazł się też Nowy Port. Ale zacznijmy od początku.

Z lat dzieciństwa pamiętam Nowy Port jako niemalże bajeczną krainę, zresztą podobnie jak Wrzeszcz i Dolne Miasto. Krainę pełną rzeźbionych drzwi oraz okien, sztuka-

wojennych. Miasto było schludne i zadbane oraz nad wyraz autentyczne w swoim odbiorze. Nie uświadamialiśmy sobie może tego, ale tak właśnie było. Parę razy pokazując Port gościom przybyłym z daleka słyszałem, że jest to unikalny fragment XIX-wiecznego miasta zatrzymanego w czasie. Czuło się to zwłaszcza wieczorową porą późną jesienią, gdy aromatyczny węglowy dym spowijał ulice, a rogi przeciwmgielne statków wyły gdzieś w oddali. Obraz Londynu z czasów Sherlocka Holmesa.

Czar ten jednak przyszył i to brutalnie rozerwany. Zniknęły stuletnie płytki chodnikowe odlane w elbląskiej wytwórni Jantzena, szwedzki bruk rządowy i prastare kocie łby zastąpiono udającym nie wiadomo jaką epokę czerwonym kamieniem, nitowane zaś słupy sieci trakcyjnej tramwaju zastąpiono udrapowanymi w plastik stalowymi rurami. Wspólnoty mieszkaniowe w ramach solidarności z królestwem grzybów postawiły sobie za cel nagminne zagryzanie mieszkań poprzez wstawianie plastikowych okien w miejsce wiekowych, drewnianych. Masywne rzeźbione drzwi kamienic ustąpiły miejsca plastikowym straszdyłom



Pokrywa kanalizacji gdańskiej- odlewano je w stoczni, dziś niemal zniknęły z naszych ulic.

Made in China. Aby rozmiar katastrofy był jeszcze większy, zburzono - co prawda nie od razu, ale na przestrzeni dobrych dwudziestu lat - wszystkie chyba najstarsze domy Nowego Portu przypominające o tym, że kiedyś była to mała rybacka osada należąca do klasztoru w Oliwie.

Co jednak termin rewitalizacja w pełni może oznaczać, widzimy w sąsiedniej Letnicy, która w połowie niemal została starta z powierzchni Ziemi niczym wskutek zmasowanej akcji lotnictwa bombowego, ocalała zaś reszta utraciła bezpowrotnie swój charakter.

Jeśli Nowy Port czy Wrzeszcz mają stać się czymś w na kształt Windhuk - stolicy Namibii, gdzie wszystko, co stare, oryginalne i kolonialne jeszcze przypomina wygenerowane komputerowo dekoracje filmowe albo scenografię gier RPG - to strach się bać o przyszłość dzielnicy. Nowy Port zmieni się w Windhuk, a Wrzeszcz w Berlin - zastawiony okropnymi szklanymi wieżowcami, tak pasującymi do krajobrazu niczym gumofilce do smokingu. A pokolenie naszych wnuków nawet nie będzie potrafiło sobie wyobrazić, czym była stara dobra Europa.



Stuletnie oznaczenia numeracji domów oraz miejscowienia zaworów wodociągowych i gazowych - one również padają ofiarą „modernizacji”, kiedyś tak charakterystyczne, już odeszły z naszych ulic niemal zupełnie.

terii, kutych żelaznych płotów udających często pnącza i inne rośliny, masywnych odlanych w gdańskiej stoczni pokryw kanalizacji oraz innych tym podobnych elementów otoczenia, które przez kodowanie podkorowe wyznaczają tożsamość miejsca i nas samych. W czasach PRL-u widać było co prawda ślady wojny w postaci zabetonowanych wyrw na chodnikach, tu i tam krzywego, naprędcie kiedyś załatanego bruku czy blizn na domach, ale to przecież nie powinno dziwić, zważywszy ogrom zniszczeń



Kute żelazne płoty - niegdyś element wszechobecny w krajobrazie miasta - dziś prawdziwy rarytas, zniknęły z naszych ulic.

Masywne rzeźbione drzwi kamienic ustąpiły miejsca plastikowym straszdyłom Made in China



Płytki chodnikowe ze sztucznego granitu czyli lastrico, produkowane w elbląskiej wytwórni Jantzena były rodzajem przeddomowej mozaiki ulicznej, one także znikają.





Ręcznie robione drzwi do domów, nierzadko arcydzieła sztuki stolarskiej i snycerskiej, obecnie wymierają, ich miejsce zajmuje plastikowa chińszczyzna bez duszy.

SZUKASZ PRACY - PRZYJDŹ NA SOLEC

Wywiad: Zdzisława Małolepsza
Spisane przez: Alicja Mianowska

Z Martą Fularczyk, koordynatorką ds. rozwoju i zleceń w Gdańskiej Spółdzielni Socjalnej rozmawia Zdzisława Małolepsza.

Zdzisława Małolepsza: Od kiedy zaczęła się wasza działalność?

Marta Fularczyk: Gdańska Spółdzielnia Socjalna istnieje od 1 czerwca 2011 roku, więc w tym roku w czerwcu będziemy obchodzić czwarte urodziny. To zarazem dużo i mało, ponieważ w działalności, którą prowadzimy, trudno jest osiągnąć spektakularny sukces, aby aktywizować osoby z obszaru wykluczenia społecznego w tak krótkim czasie. Dla nas ważny jest sukces jednostki, a nie grupy. Troszczymy się o każdego z osobna.

Jakim celem służy dokładnie wasze działanie? Dla kogo jest ta Spółdzielnia założona i kto czuje potrzebę wsparcia?

- Każdy, kto potrzebuje pomocy, może do nas przyjść, ponieważ możemy go pokierować do odpowiedniej instytucji czy organizacji. Natomiast grupą docelową dla naszej Spółdzielni są osoby z obszaru wykluczenia społecznego - czyli długotrwale bezrobotne, bezdomne, niepełnosprawne czy po głębokich kryzysach psychicznych, które ze względu na swoją niepełnosprawność psychiczną lub fizyczną mają trudność z powrotem do pełnienia określonych ról społecznych i odnalezieniem się na rynku pracy.

Czy kierujecie ludzi do zakładów pracy, które są przystosowane dla umiejętności tych osób?

- Tak, znajdujemy im zajęcia, które są zgodne z ich indywidualnymi predyspozycjami i umiejętnościami. Każdą osobę najpierw do siebie zapraszamy i rozmawiamy. Ta rozmowa jest kluczowa, aby dopasować człowieka do odpowiedniego zadania i przeprowadzić diagnozę umiejętności.

W tym zakresie intensywnie współpracujemy z Powiatowym Urzędem Pracy, który kieruje do nas osoby bezrobotne, aktywnie poszukujące pracy.

Propozycje stanowisk macie także dla osób z częściowym upośledzeniem umysłowym. Czy te osoby dostają pomoc asystenta przy podejmowaniu zadań?

- Tak, wszyscy jesteśmy tu poniekąd takimi asystentami czy trenerami pracy, ponieważ kierując osoby z różnymi ograniczeniami do pracy badamy ich predyspozycje i wspieramy początkowo w tych wyznaczonych zadaniach. Czasami popełniamy błędy i okazuje się, że nasza diagnoza była nieprawidłowa. Wtedy szukamy dla tych osób lepiej „skrojonych” zadań do realizacji.

Kto nie pracuje, ten nie błędzi.

- Czasami podopieczni stwierdzają, że jednak podjęta praca nie jest dla nich odpowiednia, że interesuje ich coś innego. Albo że zderzenie z rzeczywistością jest zbyt bolesne i potrzebują jeszcze trochę czasu na adaptację w danym miejscu. Często po długotrwałym okresie bezrobocia i nieprzystosowaniu do aktywnego trybu życia, kiedy trzeba rano wstać, należy każdy dzień zaplanować, wrócić do domu, przygotować się na następny dzień pracy - to jest zbyt trudne, aby miało szansę przebiegać łatwo i sprawnie i aby się tak od razu w ten tryb wdroić. My jako osoby koordynujące poszczególne zadania, staramy się wspierać naszych pracowników w takim wyzwaniu.

Jaką proponujecie Państwo pracę dla tych osób?

- Najczęściej usługi opiekuńcze. Osoby z orzeczeniem o niepełnosprawności świetnie sobie radzą z opieką nad osobami starszymi czy niepełnosprawnymi i niesamodzielnymi. Wśród stu opiekunów środowiskowych, których zatrudniamy, są osoby z orzeczeniem o niepełnosprawności i wszyscy są zadowoleni z ich pracy. Pewne sytuacje wymagają siły i doskonałej sprawności fizycznej, inne - umysłowej, a jeszcze inne obu naraz, dlatego jesteśmy w stanie dostosować wymagania wobec pracowników do ich możliwości.

Czy poza usługami opiekuńczymi można jeszcze gdzieś pracować?

Tak, proponujemy zajęcia przy usługach porządkowych i remontowych w Centrum Hewelianum na Górze Gradowej w Gdańsku. Zatrudniamy sześć osób, które są tam na stałe i kompleksowo dbają o porządek w pomieszczeniach biurowych i muzealnych, czyli w miejscach, gdzie znajdują się eksponaty. Poza tym robimy również pieczątki i świadczymy usługi poligraficzne. W tym roku podjęliśmy się nowego wyzwania, jakim jest obsługa szaleatów miejskich. Mamy bardzo szeroką działalność, pracy się nie boimy. Szkolimy z pierwszej pomocy przedmedycznej. Przy Spółdzielni funkcjonuje też Klub Entliczek Pentliczek, prowadzą go seniorki, które połączyło zamiłowanie do rękodzieła. Panie robią bardzo dużo rzeczy, są otwarte i mają pozytywną energię. Będziemy dokładać wszelkich starań, żeby klub bardziej się rozwijał, działał międzypokoleniowo. Zapraszamy do współpracy.

Czy świadczyce usługi tylko dla mieszkańców Nowego Portu, czy może do was również przyjechać ktoś z innej dzielnicy Gdańska?

- Zapraszamy chętnych z całego miasta, tutaj nie mamy ograniczeń. Opiekunowie z działu usług opiekuńczych mają swoje rejony, ale my jako Spółdzielnia prowadzimy działalność w całym Gdańsku. Jedynie siedzibę mamy tutaj, przy ulicy Solec 4. Jeśli chodzi o działania dotyczące społeczności lokalnej, to na pewno zależy nam na tych najbliższych sąsiadach, także gdy będziemy organizować Dzień Otwarty, to w pierwszej kolejności poinformujemy mieszkańców Nowego Portu. Właśnie taka informacja o was jest potrzebna - dzięki naszemu wywiadowi Czytelniczki i Czytelniczki być może dopiero w ogóle się dowiedzą, że taka instytucja w naszej dzielnicy istnieje i będą miały możliwość skontaktowania się z Państwem. Bardzo się cieszymy, bo przez ten ogrom pracy nie mamy czasu, aby się promować, a chcemy, aby w najbliższym otoczeniu wiedzieli o nas wszyscy mieszkańcy.

Jak by Pani podsumowała naszą rozmowę?

- Hasłem: „Integracja ze społecznością”. Nie zależy nam na ilości, tylko na jakości działań. Mogę się pochwalić, że udało nam się zdobyć Srebrny Laur Jakości w Konkursie o Pomorską Nagrodę Jakości 2015 roku, gdzie został doceniony nasz profesjonalizm w działaniu i jakość świadczonych przez nas usług, zostaliśmy także nagrodzeni statuetką Super Pracodawcy 2014 roku przez Powiatowy Urząd Pracy w Gdańsku.

Gratulacje w imieniu redakcji gazety. Dziękuję bardzo za rozmowę, życzę wszystkiego dobrego i czekamy na dalsze wspólne spotkania.

Każdy, kto potrzebuje pomocy, może do nas przyjść, ponieważ możemy go pokierować do odpowiedniej instytucji czy organizacji



● Firma komunalna Kom-Bis Sp. z o.o. zatrudni pracowników do sprzątnia Sądów na ul. 3 Maja 58/341-82-59, 515-169-169

Zatrudnię pracownika Restauracji McDonald's Gdynia PKP. Oferujemy umowę o pracę, elastyczne godziny pracy, możliwość awansu! Tel. 600-015-791

Kierowców CE Transport Międzynarodowy dobre warunki 58/306-34-71

● Zatrudnię pracowników do ochrony na

Krawcowe, Szwaczki, Gwa, 603-052-299

● Malarzy 694-413-165

Mężczyzn do pracy w B 59/862-40-67 godz 8.00-1

● Ochrona Juventus zatrudni rytów, rencistów, studentów z orzeczeniem o niepełności 603 150 686

● Opiekunki do Niemiec 53

● Praca w Niemczech. Opiek starszymi. Wynagrodzenie EURO, Tel. 95-721-5677. ww medic.pl

Pracowniki do produkcji w okolicach Chwaszczyn 684-89-01, 692-484-246

● Pracowników Budowlanych 602-504-911, 664-039-913

Pracowników do dozoru dziane orzeczenie o stop nosprawności, tel. 724-9 kadry_security@wp.pl

● Spawaczy, monterów ka... 295-785, 662-088-639

● Spółka Kom-Bis zatrudni do koszenia na terenie Gdańska 58/341-82-59, 515-169-169

● Spółka Kom-Bis zatrudni do koszenia żywopłotów na terenie Gdańska, tel. 58/341-82-59, 515-169-169

● Spółka Kom-Bis zatrudni do sprzątnia terenów zewnątrz Gdańska. tel. 58/341-82-59, 515-169-169

● Wyjeżdź z nami w czerwcu i odbierz letnią premię!
Praca dla Opiekunek i Opiekunów osób starszych w Niemczech. Legalne i bezpieczne zatrudnienie oraz wysokie zarobki. Nie czekaj na pracę! Możliwość wyjazdu nawet w ciągu tygodnia!

ATERIMA MED tel. 58 506 55 88

005336014
Osoby ze znacznym lub umiarkowanym stopniem niepełnosprawności zatrudnimy
DO PRACY W OCHRONIE
58 552 36 14,
thor@thor.com.pl

005336059
Pracownika działu technicznego do serwisu systemów alarmowych.
● Wyksz. elektryczne lub elektroniczne.
● Prawo j. kat. B.
● Orzeczenie o st. niepełnosprawności.
thor@thor.com.pl, 501 046 905

REKLAMA 005363287
Sprzątnięcie stątków na stoczni w Gdańsku
515-065-001

praca
zatrudnię
● "QUEENS" - Niepodważalnie najlepszy Club w Polsce zatrudni: TANCERKI, MASAŻYSTKI, KELNERKI. Tylko u nas zarobisz dwa razy więcej niż w innych klubach !! (zadzwoń, sprawdź !!) Zakwaterowanie i dojazd gratis. Gliwice woj. śląskie, ul. Ceglarska 35. Tel. 888-555-008
● CV platformy wiertnicze 509-627-368
FAST SA poszukuje malarzy-piaskarzy, metalizatorów z doświadczeniem oraz podejmie współpracę z firmami w/w zakresie. Kontakt telefoniczny: nr 663797734, 669548095 lub mailowy: praca@fast.pl
Firma budowlana z Gdyni poszukuje murarzy, malarzy, monterów -umowa o pracę. Tel. 58 623-18-33
● Firma Kom-Bis zatrudni do sprzątnia terenów zewnętrznych na terenie Gdańska 58/341-82-59

DAM PRACĘ!!!
FIRMA XYZ POSZUKUJE PAŃ (MIE EMERYTEK) DO PRACY W GODZ. 7-15⁰⁰ (UMOWA O PRACĘ) OFERUJEMY.
- SZKOLENIA PRACOWNICZE (DODATEK SZKOLENIOWY)
- PAKIET SOCJALNY (UBEZPIECZENIE, WIZYTY U LEKARZA I SPECJALISTY)
- URLOPY (MACIERZYŃSKI, UYCHOWANCZY - MOŻLIWOŚĆ POWROTU DO PRACY ZAGWARANTOWANA)
- DOFINANSOWANIE DO ŻŁOBKA, PRZEDSZKOLA
- WEEKENDY I DNI ŚWIĄTECZNE - WOLNE
- WYJAZDY INTEGRACYJNE WRAZ Z RODZINAMI
- W PRZYPADKU CHOROBY DZIECKA PRACĘ MOŻNA WZIĄĆ DO DOMU
TEL. DO FIRMY 123-456-789.

CZY ZNALEZIENIE PRACY NA UMOWĘ O PRACĘ TO WALENIĘ GŁOWĄ W MUR?

Polska to nie jest kraj dla pracujących matek. Czy umowa o pracę to przeżytek?

Tekst: Agnieszka Graczyk

Rząd naszego państwa zachęca matki do rodzenia dzieci, ponieważ grozi nam niż demograficzny. Dużo młodych osób wyjechało za granicę w poszukiwaniu lepszej pracy, społeczeństwo się starzeje i nie będzie miał kto zarabiać na emerytury dla dzisiejszych „pracujących”.

W „promocji” państwo oferuje nam beci-kowe – tysiąc złotych i dłuższy urlop macierzyński – czyli 1 rok. Dobrze, ale co dalej, gdy matka chce wrócić do aktywności zawodowej?

Otóż nagminnym zjawiskiem stało się zwalnianie kobiety po powrocie do pracy – często słyszy się wypowiedzi, że na przykład „trzeba było nie rodzić” lub że się „wypadło z rynku pracy i są młodszy na to stanowisko”.

Taka kobieta po kilku miesiącach i latach szukania pracy, jeśli jej nie znajdzie, pozostaje wierzyć w siebie, zaczyna chorować na depresję i trafia w błędne koło działań. Państwo oferuje kursy, po których czę-

sto też nie ma zatrudnienia, ponieważ preferowane osoby to studenci i osoby niepełnosprawne. Czyli trzeba być chorem, żeby dostać pracę, a ludzie zdrowi i z doświadczeniem życiowym nie mają szans lub wymagania wobec nich są wygórowane. Nagminnym zjawiskiem jest zatrudnianie ludzi na tzw. „umowy śmieciowe,” gdzie nie ma prawa do urlopu, chorobowego i często pracuje się jak towar, z którego trzeba wycisnąć wszystkie „soki”, a później zwalnia się pod

Kobiety po czterdziestce mają iść do utylizacji?

byłoby pretekstem, bo liczy się tylko interes własny pracodawcy. Tyle się pisze i mówi o „umowach śmieciowych”, ale nikt z tym nic nie robi, czyli to jest walenie głowy w mur. Czy ta patologia się kiedyś skończy, czy to jest dopiero początek? Kobiety po czterdziestce mają iść do utylizacji?

Nowy Port czeka na koncerty

Tekst: Alicja Mianowska

Materiały dzięki uprzejmości pani Danuty Lietke, żony Romana Lietke.

Fot. Przemysław Kokot

„Nie wszyscy o tym wiemy, ale nasza dzielnica rozbrzmiewała i nadal rozbrzmiewa muzyką. Oto historia dwóch nowoporeckich zespołów.”

W styczniu 1971 roku powstał Amatorski Zespół Estradowy Marynarki Wojennej w Gdańsku w Nowym Porcie. Swoją działalność zainaugurował programem pt. „Morze bliskie każdemu”. Następny program pt. „Z szumem fal...”, w opracowaniu i reżyserii Zofii Jastrzębowskiej, na przeglądzie zespołów Wojsk Ochrony Pogranicza zajął II miejsce.

W roku 1971 zespół dał 87 koncertów w tym pięć w byłym NRD. Występy grupy cieszyły się ogromną popularnością i powodzeniem.

Po odejściu części członków zespołu utworzono zespół instrumentalno-wokalny „Kontrasty”. Program pt. „Nie żałujcie więc uśmiechu marynarzom” opiewał uroki morza i trudnej służby marynarzy. Kierownikiem zespołu był kmr ppor. Marian Olejniczak, scenografką i scenarzystką Zofia Jastrzębowska, a bosmatem solistą Roman Lietke i inni.

Grupa Illusion

Wiele osób, które są związane z muzyką, kojarzy bardzo dobrze wokalistę i zarazem mieszkańca Nowego Portu, Tomasza Lipnickiego z zespołu Illusion.

Lipa (to pseudonim artysty) muzykę ma we krwi - już jako dwunastolatek po raz pierwszy chwycił za gitarę. Na przełomie lat 80. i 90. związany był muzycznie z grupą She oraz wokalnie ze Skawalkere. Grupa Illusion istnieje zaś od 1992 roku, swoje próby miała od początku w sali akustycznej Miejskiego Domu Kultury, co często można było usłyszeć podczas spaceru w stronę kanału portowego. Muzycy zaliczyli dość długą przerwę w graniu - prawie 16 lat. W 2000 r. Tomasz Lipnicki nagrał solową płytę pt. „Li-pa-li”, a pozostali muzycy utworzyli grupę Toxygen. W 2003 r. Lipa dołączył do zespołu Acid Drinkers i nagrał z nimi płytę pt. „Rock Is Not Enough”.

Illusion gra jednak do dzisiaj. Charakteryzuje się mocnym brzmieniem i chrypliwym głosem wokalisty. To męskie granie przyprawia o ciarki na skórze, rozwiewa włosy



Na zdj. Roman Lietke

i podwyższa tętno. W repertuarze zespołu nie brakuje jednak utworów spokojnych i stonowanych, niemal romantycznych. Na scenie dają czadu i grają bez wytchnienia, zachęcają słuchaczy do wyrzucenia negatywnych emocji. Inspiracją do tworzenia tekstów jest sama rzeczywistość. Zespół świetnie odnajduje się na dzisiejszym rynku mu-



WYSTĘP ZESPOŁU KONTRASTY 7 W MDK-NOWY PORT



zycznym i ma wielu fanów. Twarde rockowe serce Lipy mięknie na widok bezdomnych zwierząt, którym od lat pomaga. Nie zapomina też o ludziach - chętnie angażuje się w liczne projekty charytatywne. Zawsze stawia na szczerść i mówi prawdę prosto w oczy.



Fot. Przemysław Kokot



Materiały dzięki uprzejmości pani Danuty Lietke, żony Romana Lietke.

MANDALE I MUZYKA

Wywiad i tekst: Alicja Mianowska
Fot. Ireneusz Paszkowski

O sztuce, marzeniach i pasji z Małgorzatą i Ireneuszem Paszkowskimi, członkami zespołu Manakel, rozmawia Alicja Mianowska

ALICJA MIANOWSKA: Witaj Małgosiu, dziękuję za zaproszenie tak po sąsiedzku, masz magnetyczną kolorystykę w pokoju, nie wiem, na czym oko zawiesić. Skąd u Ciebie narodził się taki styl bycia? Nie widziałam u nikogo nic podobnego, jest oryginalnie.

nia były ciemne, mroczne. Pamiętam, że jak Marcelina, dotychczasowa właścicielka, otworzyła nam drzwi, to tutaj stała taka meblóweczka i obok fotel. Usiadłam sobie z Irkiem i popatrzyłam na zdjęcia na ścianie. Zapytałam o piękny portret kobiety i



MAŁGORZATA PASZKOWSKA: Ten styl narodził się z wewnętrznej potrzeby wyrażenia siebie, swoich emocji, odrębności, oryginalności. Każdy nasz pokój to odrębny świat. Salon to miejsce dla ludzi, ogród zimowy zaś, w którym rosną rośliny - tutaj mam sztalugę i maluję - można powiedzieć, że jest sercem domu. Jak kupowaliśmy to mieszkanie, to zafascynowało nas właśnie to pomieszczenie. Jest w nim dużo światła, bo z obu stron są okna. Wszyscy się tutaj dobrze czują. Na jednej ścianie mamy biały ekran do puszczenia slajdów lub filmów. Jesteśmy ludźmi, którzy żyją bez telewizora od wielu lat, nie lubimy tracić czasu. Mieszkaliśmy kiedyś we Wrzeszczu w domku z ogródkiem, tutaj jest jednak inaczej.

Jak to się stało, że zamieszkaliście właśnie w Nowym Porcie, co was tu przywiodło?

IRENEUSZ PASZKOWSKI: Najchętniej zamieszkałbym w Portugalii. Tam jest pięknie!

MP: Od wielu lat chciałam żyć w kamienicy. Stary dom, klimat, przeszłość, każde miejsce ma swojego ducha. Kupiliśmy mieszkanie tak na wiosnę, pomieszcze-

inne obrazy na całych dwóch ścianach i zapatrzyłam się. Wtedy poczułam to miejsce. Nasi znajomi tu przyjeżdżają, odczarowujemy im pewien mit o Nowym Porcie jako dzielnicy złoczyńców i „latających noży”. Pamiętam, jak przyjechała do mnie kumpela Ala i wychodziłyśmy na zewnątrz na dymka i z kieliszkiem wina - było jak w Sylwestra! Udało się nam wejść w to środowisko, poznaliśmy dużo ludzi.

W jaki sposób i kiedy zaczęła się wasza przygoda z muzyką? Co oznacza nazwa zespołu Manakel?

MP: Jak już wspomniałam, wcześniej mieszkaliśmy we Wrzeszczu dziesięć lat. W piwnicy znajdowała się sala prób, w garażu też była sala muzyczna. Ireneusz już w latach 70. grał muzykę rockową i punkrockową. Zespoły, z którymi wtedy działał - Pancerne Rowery i Bielizna - to były czasy szaleństwa. Później pojawiła się rodzina i tak wspólnie działaliśmy już 13 lat. Ja na początku byłam menedżerką amatorskiego zespołu Swinging Fly i nigdy mi nie przyszło do głowy, że będę występować. Raz wystąpiłam z nimi w chórkach w Żaku, a tak próbowałam swoich możliwości wo-

kalnych tylko w dzieciństwie. Natomiast w zespole Manakel melorecytuję, czyli wygłaszam mowę z towarzyszeniem muzyki zamiast wokalu.

IP: Nasz pierwszy wspólny utwór, który powstał, to „Świtezianka”. Jest na jednej z list przebojów. To taka ballada o pięknej smutnej miłości. W naszym mieszkaniu u góry komponowałam muzykę, a Małgosia na dole tworzyła malarstwo, czasem spotykaliśmy się w pół drogi, bo mieliśmy podobne zainteresowania.

Można powiedzieć, że narysowałaś muzykę, tę którą stworzył Ireneusz. Co to znaczy „Manakel”?

- Tak nazywa się po hebrajsku brudny anioł stróż - opiekun artystów. Ta nazwa zgrywa się z naszym wizerunkiem. Manakel to połączenie dwóch sił, a zrodził się z miłości.

Dlaczego melorecytujesz po francusku?

MP: W tym języku najlepiej „popłynęłam”, po prostu pasuje do melodii muzyki. Francuski jest bardzo rzadko używany w Polsce, dlatego tworzenie w nim to jakaś odmiana. Próbowaliśmy śpiewać po polsku, ale to byłoby banalne i oczywiste. W sposób naturalny gdzieś mi się to otworzyło. Poza tym uczyłam się francuskiego.

Gdzie trzeba pójść, żeby usłyszeć dobrą muzykę?

- Świetnym miejscem do tego jest Sopot, to miasto rozrywki. Prestiżowy klub Underground w Sopocie, w Gdyni Desdemona, a w Gdańsku Miasto Aniołów.

IP: W Nowym Porcie natomiast nie ma takich przestrzeni. Trzeba coś zrobić, żeby odetkać tutejsze lokale, bo brakuje takich miejsc, tętniących życiem, dla artystów, dla ludzi zainteresowanych muzyką, sztuką.

W jakiej przestrzeni, myślę tu o miejscach w Nowym Porcie, powstają najbardziej wartościowe i najciekawsze utwory muzyczne?

- W Nowym Porcie nie powstają! Próby robimy w domu, ale mnie się trudno skupić, bo potrzebuję spokoju i ciszy. Czasem mam warsztat w Oliwie, jeździmy też nad jezioro na Kaszuby. Nowy Port nie sprzyja temu, żeby coś tworzyć - jeżdżą tramwaje, obok działa pub. Najlepiej się tworzy latem gdzieś, gdzie jest dużo przestrzeni.
MP: Po koncertach ludzie nam często mówią, że to wszystko, co robimy jest bajkowe, obrazowe, że tworzymy spektakl i wprowadzamy taki czarodziejski mega nastrój.



Ireneusz jest specjalistą od muzyki, a Ty Małgosiu tworzysz teksty, recytujesz, i malujesz obrazy. Czy to, co tworzysz w malarstwie, ma swoją nazwę?

- Tak to są mandale, drzewa, anioły, takie kosmiczne obrazy oraz martwe natury. Mandale mają swoje barwy.

Co oznaczają te barwy w zaokrąglonym kształcie?

- Każdy kolor ma swoje znaczenie. Maluję mandale indywidualne, sprawdzam to, co czuję w danym momencie do osoby, z którą pracuję. Ona zaś opowiada mi o swoich potrzebach, uczuciach. Mandale oznaczają krąg, są znane w architekturze i malarstwie od lat.

IP: W Tybecie mnisi robili je z kolorowego piasku, to jest rodzaj modlitwy, medytacji, przez to człowiek otwiera się na świat.

Czy organizujesz wystawy ze swoimi pracami?

MP: Tak, jak najbardziej, zwłaszcza teraz, gdy jest ciepło. Jestem osobą żyjącą w cyklu zgodnie z naturą, czyli jak pojawia się słońce lub przychodzi wiosna, lato to po prostu odżywam. Gorzej się czuję w zimie, w lutym, kiedy niestety przypadają moje urodziny.

W jakich kolorach widzicie naszą dzielnicę? Czy chcielibyście coś zmienić?

IP: W Polsce ludzie się boją kolorów. W Hiszpanii, dla odmiany, wszystko jest kolorowe, drzwi niebieskie albo czerwone. U nas tego brakuje. A powinno się używać kolorów, ożywić elewacje, płoty, śmietniki. W Nowym Porcie powinno być undergroundowo: z pracowniami, z salami prób, dyskoteką dla ludzi. Musi być bezpiecznie, z ochroną przy wejściu. Trzeba stworzyć jakąś alternatywę do tego, co jest w tej chwili. Brakuje knajp dla osób niepełnosprawnych, czy to na wózkach, czy głucho-niemych, a chodzi o to, żeby mieszkańcy spotykali się, bawili, integrowali.

MP: Tak wszystko chciałabym zmienić! Sadzimy, drzewa i kwiaty, i dzikie wino. Niedługo Nowy Port będzie jednak przypominał Lizbonę. Tutaj jest dużo klimatycznych miejsc na ognisko, na przykład nad kanałem, w Wisłoujściu, na Jordance. My mieszkamy w takim Trójkącie Bermudzkim: „pub Zenitek i dwa monopolowe”, już lepiej nie można było wybrać adresu!

Ale pod nim szybko dało się odczuć przyjazną atmosferę. Życzę wam wszystkiego dobrego i powodzenia podczas kolejnych waszych występów muzycznych i Tobie Małgosiu w malarstwie. Dziękuję bardzo za miłą rozmowę.

Nasi znajomi tu przyjeżdżają, odczarowujemy im pewien mit o Nowym Porcie jako dzielnicy złoczyńców i „latających noży”.

CO SŁYCHAĆ W NOWYM PORCIE

Dzielnica od wewnątrz CO WARTO ZROBIĆ?

odwiedzić?

zobaczyć?



LISTA MIEJSC ORAZ INICJATYW WŁASNYCH OTWARTYCH NA LUDZI W NOWYM PORCIE:

Nowy Port Sztuki Dom Sąsiedzki – Port Sztuki; ul. Wyzwolenia 49
Podejmuje i promuje inicjatywy o charakterze kulturalnym, artystycznym, społecznym i edukacyjnym.
Za stroną www.nps.org.pl

Bawialnia Cafe; ul. Oliwska 53/54
Kawiarnia przyjazna dzieciom. Otwarta od wt. do pt. 15.00-19.00, soboty 13.00-19.00, niedziele 13.30-19.00. Poniedziałki nieczynne.
Za stroną www.bawialniacafe.pl

Restauracja Perła Bałtyku; ul. Oliwska 65
W programie: spotkania ze sztuką i kulturą - spotkania autorskie, cykle muzyczne i filmowe, kameralne koncerty akustyczne, promocje wydawnicze, niewielkie wystawy, imprezy taneczne.
Za stroną www.perlabaltyku.wordpress.com

Gdańska Spółdzielnia Socjalna; ul. Solec 4
Misją GSS jest wspieranie osób, które mają problemy w odnalezieniu się na rynku pracy.
Za stroną www.gss.org.pl
Wywiad z koordynatorką ds. rozwoju i zleceń GSS Martą Fularczyk – s. 14

Franciszkański Ruch Ekologiczny Charytatywny Historyczny; FRECH ul. Starowiślna 3
W programie: Klub Kombatanta, Klub Emeryta i Rencisty, spotkania filmowe, wystawy, biblioteka, świetlica dla dzieci
Za stroną www.frech.org.pl

Zapowiedź gry planszowej o Nowym Porcie

„Na zdobycie Twierdzy” to edukacyjna gra planszowa dla całej rodziny, z zagadkami dotyczącymi Nowego Portu

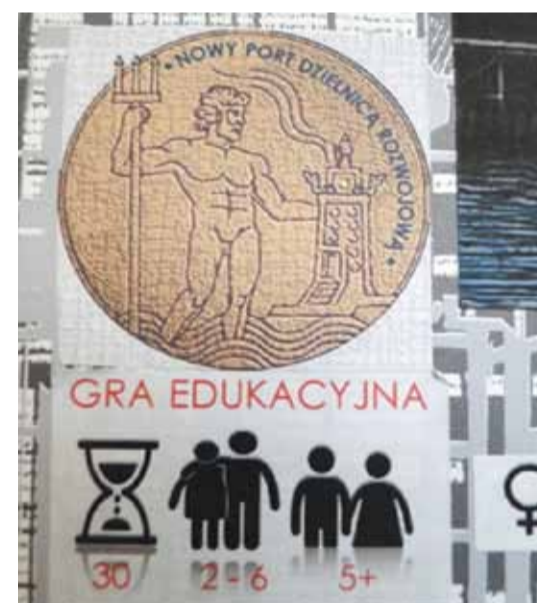
i Wisłoujścia. W trakcie rozgrywki poruszamy się pionkami i rzucamy kostką, a przy okazji poznajemy historię i poszerzamy wiedzę. Poszukujemy, zgadujemy, zbieramy skarby oraz wykonujemy różne zadania na polach. To prawdziwa zabawa z emocjami sięgającymi zenitu! Reguły są proste, czasem jednak trzeba pogłówkować i trochę policzyć. O zwycięstwie zadecyduje zdobycie jak największej ilości skarbów i zawieszenia flagi na maszcie Twierdzy Wisłoujście. Trzeba mieć dużo szczęścia, ale można też się pośmiać. Młodzi i początkujący gracze mogą korzystać z reguł podstawowych (bez zagadek), bardziej doświadczeni – z dodatków wzbogacających rozgrywkę.

W grze wykorzystano miejsca znane nowoporcjanom ze spacerów. Jej reguły zostały stworzone

przez Alicję Mianowską, która sama jest wieloletnią mieszkanką Nowego Portu.



Już niedługo do kupienia. Liczba graczy: 2-6 osób
Wiek graczy: 5-105 lat Czas gry: około 30 minut
Autorka: Alicja Mianowska



Nowa fontanna na Placu Gustkowicza w Nowym Porcie



Plakaty, które pojawiły się w dzielnicy



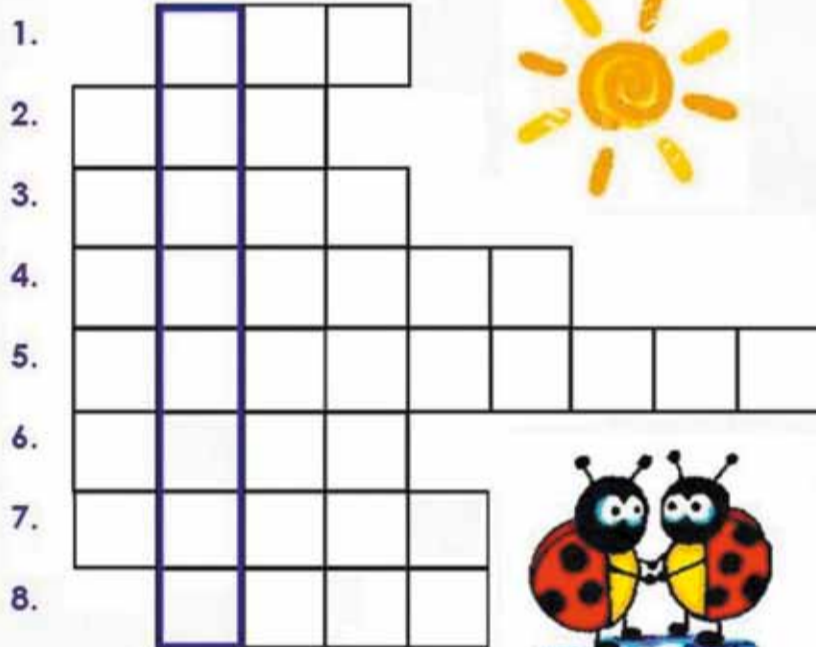


Historyczne pocztówki z kolekcji Pana Jarosława Waśniewskiego

Krzyżówka dla najmłodszych

Pytania :

1. Siostra Stasia- „W Pustyni i w Puszczy”
2. Zwierzę pociągowe lub do jazdy wierzchem
3. Jaki dźwięk wydaje świnka
4. Kolarski...pokoju
5. Pomieszczenie domowe na produkty żywnościowe (nie lodówka)
6. Wiosna, lato, jesień, zima to...roku
7. Daje mleko
8. Nie mama



Spacery z lokalnymi przewodnikami i przewodniczkami po Nowym Porcie. Terminy:

lipiec

- 1 środa godz. 17.30
- 4 sobota godz. 12.00 8 środa godz. 17.30
- 11 sobota godz. 12.00
- 15 środa godz. 17.30
- 18 sobota godz. 12.00
- 22 środa godz. 17.30
- 25 sobota godz. 12.00
- 29 środa godz. 17.30

sierpień

- 1 sobota godz. 12.00
- 5 środa godz. 17.30
- 8 sobota godz. 12.00
- 9 niedziela godz. 12.00 (zwiedzanie na rowerach)
- 12 środa godz. 17.30
- 19 środa godz. 17.30
- 22 sobota godz. 12.00
- 26 środa godz. 17.30
- 29 sobota godz. 12.00

wrzesień

- 5 sobota godz. 12.00
- 12 sobota godz. 12.00
- 19 sobota godz. 12.00
- 26 sobota godz. 12.00

Miejsce spotkań: przed dawnym Morskim Domem Kultury; ul. Marynarki Polskiej 15
Więcej informacji: sien@ikm.gda.pl; tel. 58 301 20 16

Organizatorzy:
Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku
Grupa Od Wyzwolenia do Wolności

Burek i Murek

W pewnej wsi mieszkał Wicek i Wacek,
Wacek miał psa Burka,
Zaś Wicek kotka Murka,
Wackowy piesek Burek bardzo nie lubił,
Gdy psocił mu się kotek Murek.
Często się zdarzało,
że kielbaski Burka,
znikały w brzuszku Murka,
Wtedy Burek złościł się i szczekał,
a Murek tylko się po brzuszku klepał
i odchodził syty na piecyk kaflowy,
i zapadał jak niedźwiadek w sen zimowy.
A Burek wciąż głodny krążył,
aż wreszcie do swego pana na skargę podążył.
Wacek zdenerwował się na Murka,

Stanął w obronie swego Burka,
Przyniósł mu znowu trochę kielbaski,
I pilnował, żeby jego piesek
dostał choć mały kąsek.
Jednak stało się inaczej,
Wacek zobaczył Wicka na murze
i szybko skoczył na podwórze.
W tym czasie sprytny Murek
zjadł znowu kielbasę,
którą zjeść miał Burek.
Z głośnym szczekaniem i ujadaniem
Burek skoczył na kotka złodzieja,
Murek tylko krzyknął „ojeja”!
Aż pewnego razu patrzy kotek,
co tu na talerzu robi ten młotek?

A to kość olbrzymia sobie leży,
przecież ona do mnie nie należy,
Śmieje się z tego pies Burek,
dobrze ci tak kocie szalony,
pewnie wolałbyś kotlet mielony.
Piesku mój miły weź sobie tę kość,
Ja nigdy już nie zrobię tobie na złość,
podajmy sobie łapki obie,
ty przebaczysz mi, a ja tobie.

Celina Draniczarek



CIEKAWOSTKI ORAZ PAMIĄTKI HISTORYCZNE NA TERENIE NOWEGO PORTU

Tekst i fot. Alicja Mianowska

Na tej grafice przedstawiono gdańskich kupców lub też fliśaków albo rybaków nad naszym kanałem portowym, czyli w Wisłoujściu. Gdy się przyjrzymy uważniej, po prawej stronie w oddali zobaczymy wiatrak. Otóż stał on w XVIII wieku przy obecnej ulicy Mylnej, po niemiecku zwanej wtedy Mühlberg, czyli „Młyńska Góra”.



Natomiast przy ulicy Wolności 47 zachował się oryginalny dzwonek do drzwi z lat 20. zeszłego stulecia.

Ulica Władysława IV, dom zaraz przy zajezdni tramwajowej, w klatce schodowej okienko, a w nim... zgadniecie, kto? Nie kasjer ani sprzedawca, tylko sam dozorca domu. Mistrz, konserwator i recepcjonista, który przyjmował gości, sprzątał i naprawiał, ot taki gospodarz! Czy u was w klatkach też są tacy gospodarze?

W tej klatce schodowej można obejrzeć oryginalne balustrady, klamkę do piwnicy z odlanymi z metalu diabełkami, drewniane skrzypiące schody i szerokie drzwi do mieszkań lokatorów.

Ulica Krzywa kiedyś nazywała się Ertelweg (niem.), na cześć Edwarda Ertela, który był pierwszym nauczycielem w Nowym Porcie oraz bohaterem Wiosny Ludów i wojny napoleońskiej.

Szkołę Podstawową nr 55 wybudowano przy placu Ertela (z niem. Ertelplatz, obecnie plac ten nie istnieje). Legenda miejska głosi, że był na nim okopany czołg pantera, któremu podczas działań wojennych zepsuł się silnik. Maszynę wkopano w ziemię jako bunkier, a później zasypano. Nikt tego nie zweryfikował, ale też nikt tego nie sprawdził.

W 1867 roku udostępniono dla pasażerów kolejkę podmiejską łączącą torami Nowy Port z Gdańskiem.

W 1899 roku Nowy Port połączono linią tramwajową z Gdańskiem. Przedsiębiorstwo, które wtedy działało, nosiło nazwę Gdańskie Tramwaje Elektryczne.

W 1906 roku utworzono sieć kanalizacyjną i w dzielnicy pojawiła się kostka brukowa zamiast kamieni.

W 1913 roku istniało tutaj już 15 ulic o łącznej długości ponad 4,66 km.

Nazwa dzielnicy (z niem. Neufahrwasser), którą założono

w 1772 jako osadę rybacką, pochodzi od słów: Neufahrwasser czyli „nowy tor wodny”.

W latach 2007-2009 zostały zbudowane Kamienice Magellana przy ul. Wyzwolenia.

W 2004 roku latarnia morska w Nowym Porcie, po 20 latach od wyłączenia, została ponownie otwarta dla zwiedzających.

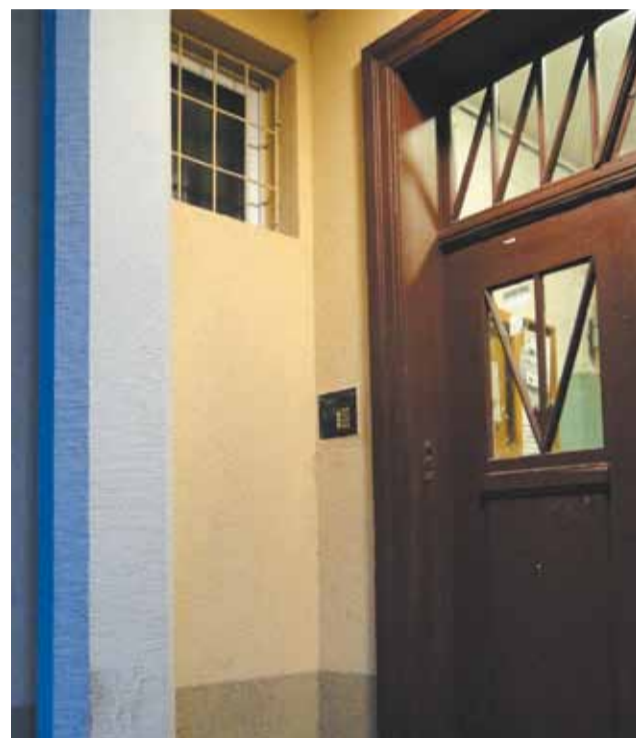
Liczba mieszkańców Nowego Portu w 2011 roku wynosiła 11 tys. 171.

Na terenie Nowego Portu, przy ul. Oliwskiej znajduje się stacja meteorologiczna (dawniej było tam Kino Hanza).

Pod koniec lat 40. XX wieku było w Nowym Porcie aż 49 lokali gastronomicznych na różnym poziomie.

Kościółów oraz kaplic zbudowanych do tej pory w dzielnicy było aż osiem:

- Kościół franciszkanów, zwany Kościołem Morskim (do 1945 - ewangelicki HimmelsfahrtKirche)
- Ewangelicki kościół, zbudowany w latach 40. XIX wieku, który stał na placu przed obecnym Kościołem Morskim
- Kościół katolicki pw. Świętej Jadwigi Śląskiej zbudowany w latach 1857 - 1858
- Kaplica katolicka pw. Matki Boskiej Częstochowskiej. Kaplica działała w latach 1932-1939 na terenie dzisiejszych koszar Straży Granicznej
- Kaplica katolicka, która działała przed zbudowaniem (w latach 1854-1858) kościoła pw. Świętej Jadwigi przy ulicy Na Zaspę 40
- Kościół dla marynarzy szwedzkich - Svenska



Sjomankirke, który miał siedzibę przy dzisiejszej ulicy Władysława IV (działał on do lat 60. XX wieku)

- Dwie kaplice na cmentarzach katolickim i ewangelickim
- Jedna nowa kaplica znajduje się w kompleksie Franciszkańskiego Ruchu Ekologicznego, Charytatywnego i Historycznego (FRECH) przy ul. Starowiślniej 2

W XIX wieku na terenie Nowego Portu znajdowały się latarnie gazowe. Były zapalane co wieczór przez specjalnego stróża, który otwierał drzwiczki w każdej z nich, podpałał świecę długim patykiem, a rano gasił.



„To jest przepiękna dzielnica, stara, z tradycjami. Są tu stare kamienice jeszcze sprzed wojny, w różnych stylach – na przykład eklektyczne, ale urocze. Można by było taką perełkę zrobić z Nowego Portu, w przyszłości, za kilka lat”.

„Ta dzielnica była związana właściwie z życiem marynarskim, na dworze było widać więcej marynarzy z obcych krajów niż naszych rodaków”.

„Moje ulubione miejsce to kapitanat nad kanałem. Stamtąd bardzo fajnie widać wypływające statki, zwłaszcza wieczorem”.

„Dobrze mi się pracuje w Nowym Porcie już od 32 lat - więcej tu znam osób, niż tam, gdzie mieszkam. Jak idę do tramwaju czy autobusu, to ludzie się kłaniają i witają”.

**NOWY
PORT**
żyje